



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Pamiętka z Sałajki : ofiarowana wszystkim pobożnym
czcicielom Krzyża świętego.**

Liczba stron oryginału

24

Liczba plików skanów

24

Liczba plików publikacji

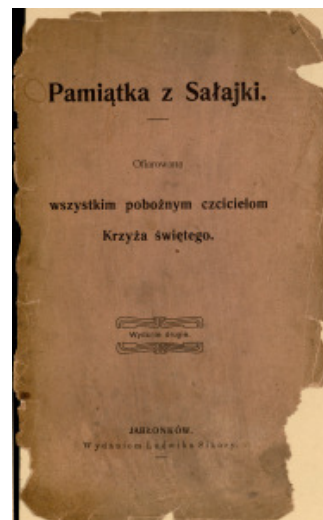
25

Sygnatura/numer zespołu **KD II 02081**

Data wydania oryginału **[1895]**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

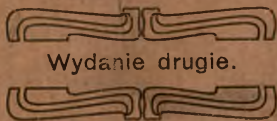
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Pamiętka z Sałajki.

Ofiarowana

wszystkim pobożnym czcicielom
Krzyża świętego.



Wydanie drugie.

JABŁONKÓW.

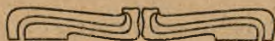
Wydaniem Ludwika Sikory.

YKORII
AMICARHAT 2

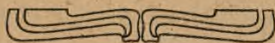
Pamiętka z Sałajki.

Ofiarowana

wszystkim pobożnym czcicielom
Krzyża świętego.



Wydanie drugie.



JABŁONKÓW.

Wydaniem Ludwika Sikory.



KD II 2081

KD 2081

Broszura pod tytułem: „Pamiętka z Sałajki, ofiarowana wszystkim pobożnym czcicielom Krzyża świętego,” nie mieści w sobie nic sprzeciwiającego się wierze katolickiej i dobrym obyczajom, więc udziela się jej niniejszym aprobatę kościelną.

Książęco-biskupi Jeneralny Wikaryat.

W Cieszylinie dnia 8. stycznia 1895.

Ks.-bisk, Jeneralny Wikaryusz:

Ks. Karol Findinski.

(L. S.)

Kancelarz:

Ks. Jan Sikora.

K 253/01

3,00

Pamiętka z Sałajki.

Ofiarowana wszystkim pobożnym czcicielom
Krzyża świętego.

Dotąd jeszcze z Krzyża tego,
Płyną łaski dla każdego,
Który o nie wiernie prosi,
W obfitości je odnosi.
Boć nad nim Pan dobry,
I nad miarę szczodry.

V. Kłaniamy się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie
R. Żeś przez święty Krzyż Twój odkupił świat.

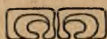
Modlitwa.

O Zbawco nasz! Tyś poniósł dla miłości naszej
boleści i zniewagi bez liczby a my Cię opuścili dla
marnych i nędznych pociech tego życia. Dzięki Ci,
Panie, żeś na nas czekał do dnia dzisiejszego, bo gdy-
byś nas był wcześniej zebrał z tego świata, nie mogli-
byśmy kochać Ciebie, musielibyśmy w wiecznej męce
czynić zadość, za zmarnowany skarb miłości Twojej
nieuznanej i nieodpłaconej, ale dziś Panie powracamy
do Ciebie, przyjmij miłość naszą, którą Ci skruszonym
sercem niesiemy. Opuść Panie liczne grzechy i nie-
wierności nasze, jakżebyśmy mogli nie ufać Tobie
i lękać się odrzucenia, dziś gdy Cię szukamy a u nóg
Twoich się korzemy, kiedyś nas nie odrzucił, gdyśmy
stronili od Ciebie. Wiemy, Panie, iż nas znosił długo

dlatego, abyśmy Cię goręcej kochali; tego my też dzisiaj jedynie pragniemy. Kochamy Cię, o Boże, z całego serca naszego i grzechami naszymi się brzydzimy. O boski przedmiocie miłości naszego serca! gotowi jesteśmy na wszystko, czego miłość Twoja od nas zażąda.

O Zbawco nasz: przebacz nam, już ci się więcej sprzeciwiać nie będziemy, daj nam poznać co chcesz, abyśmy czynili i daj łaskę doskonałego Twojej woli spełnienia.

O Maryo, matko nasza, wspieraj nas, módl się za nami, wyjednaj nam łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach, wiernej służby i wierności Panu naszemu! Amen.



Parafialny kościół świętego Krzyża w Górnej Łomnej.

Południowa część naszego kraju obfituje w piękne a nawet uroczne doliny górskie. Niepoślednią z nich jest dolina Łomnej położona na zachód od Jabłonkowa, nosząca nazwę od górskiego potoka, który ją wzdłuż przepływa. Lesiste i na tysiąc metrów nad poziom morza wznoszące się góry opasały ją podwójnym łańcuchem, ścieśniając ją obficie umajonymi stokami. Między nimi wije się mrużąc i szemrząc przeźroczysty jak kryształ potok, a do niego ciśnie się wązka drożyna, rada, że ją bystry potok koło siebie cierpi. Co chwila myślisz, że już kres twojej wędrówki, że tam pod górą kończy się droga, zaskoczona stromym i lesistym stokiem, lecz to tylko podnóże „Upłaru“ lub „Nowiny“, „Skałki“ lub „Kamienitego“ tak szeroko się rozparło, rzeczka zaś wiekową wytrwałością pokonała te przeszkody torując dalej przystęp do głębi Beskidów. Tu i ówdzie rozstępują się pasma gór, otwierając szerszą kotlinę. gdzie, człowiek mógł założyć mieszkanie.

Spostrzegasz tedy niskie drewniane chatki góralskie a nad nimi góruje niby mały zameczek „szkoła ludowa“ mile odbijająca białymi murami od zielonego tła góry. Minawszy kilkanaście chatek, zdaje ci się, że już stanąłeś na końcu osad ludzkich, góry coraz bardziej cisną się do koryta rzeki, aż nagle „Miąsza“ i „Kamienity“ cofają się wstecz, rozszerzając widnokrąg dla zdziwionego oka. Tam na prawo na wyniosłym

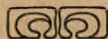
pagórku jaśniej widać nowy kościółek, a promienie słońca porannego odbijają się o jego okna, droga a raczej ścieżka jako wąz kręta prowadzi przychodnia wprost przed jego bramę. U stóp pagórka stoi krzyż drewniany wiekiem czcigodny a opodal murowana szkółka ogródkiem otoczona. Po drugiej stronie rzeki stoi kilka chat ciekawie spoglądających na niezwykle dotąd widok. Otóż cel naszej pielgrzymki — to miejsce zowie się Górna Łomna w ustach ludu okolicznego zwane „Sałajką“. Uroczysta cisza panuje w tem dalekiem górskiem ustroniu z małymi tylko przerwami, kiedy lud pobożny od Jabłonkowa, ze Słowacka lub od Morawki pielgrzymuje do „Sałajki“, aby uczcić krzyż tam stojący, który już od dawna jest przedmiotym szczególnego nabożeństwa,

Te uroczystą ciszę odznaczającą wszystkie miejsca modlitwy przerwał dzień 12. czerwca 1896. Niezwykły jakiś ruch objawiał się po wszystkich zakątkach tej samotnej doliny. Przygotowano się do rzadkiej a pięknej uroczystości poświęcenia kościoła nowego, który zbudowany został w „Sałajce“ na cześć św. Krzyża. Ranną porą zgromadziły się dwa banderya w kilkadziesiąt strojnych koni, aby powitać i do kościoła odprowadzić Najdostojniejszego arcypasterza J. Eminencyę ks. kardynała biskupa Jerzego Koppa, który miał dokonać aktu poświęcenia kościoła. Koło godz. 7 rano zwiastowały dzwony kościelne zbliżającego się arcypasterza. Rozległ się huk moździerzy podobny do grzmotu budząc tysiączne echo po górach i dolinach, kapela zagrała hymn powitalny. Pod łukiem tryumfalnym powitał J. Eminencyę arcyksiążęcy leśniczy, do którego rewiru Łomna należy, a następnie p. nauczyciel w Górnej Łomnej, którego dziewczynka ofiarowała piękny bukiet księciu-biskupowi. Okrzyk „niech żyje!“ wyrwał się z kilku set ust powtórzony przez góry wielokrotnym echem. Poprzedzony licznym orszakiem pięknie ubra-

nych dziewcząt łomniańskich kroczył arcypasterz wysłaną zielenią i kwiatami ścieżką otoczony przez Wielebne duchowieństwo ku kościołowi. Tuż koło bramy wznosił się zielony namiot, w którym na ołtarzu złożył J. Eminencya św. relikwie przeznaczone dla nowego kościoła. Natychmiast zostały rozpoczęte ceremonie poświęcenia, gdy tymczasem O. Baudis T. J. przed licznymi a ciągle napływającymi tłumami wygłaszał kazanie. Po dokonanym akcie poświęcenia otworzyły się podwoje nowego domu Bożego i nabożni ścielnie napełnili kościół. Daleko większa jednak liczba nabożnych stała poza kościołem. Po uroczystej mszy św., którą celebrował J. Eminencya w asystencyi Przewiel. ks. prałata Findinskiego i ks. proboszcza Waliczka i dra Bielka, wygłosił kazanie poczynając słowami psalmisty „góry i wszelkie pagórki, chwalcie Pana!“ Najdostojniejszy arcypasterz wykazał wymownymi słowami potrzebę domu Bożego w naszych czasach, kiedy to pewien kult natury coraz bardziej się szerzy, czasem nawet pod płaszczykiem pobożności. Można w prawdzie chwalić Boga w tych górach i lasach, które nas otaczają, one same bowiem głoszą chwałę Stwórcy swego i wzywają nas do Jego uwielbienia, ale ten kult przyrody nietylko nie jest w stanie zastąpić prawdziwej służby Bożej, lecz nasuwa nawet czasem niebezpieczne myśli. Niejeden pomyśli, czy ten Stwórca wielki, który władnie tym światem, troszczy się o „rozliczne drobnostki“ w życiu człowieka? I dogadzając naturze swojej, „stara się tylko karmić tę lampkę żywota doczesnego, aby jak najjaśniejszym płomieniem pałała“, myśląc, że ze śmiercią już wszystko się kończy. Natura tedy nietylko nieprowadzi do prawdziwej służby Bożej, ale raczej bardzo łatwo na bezdroża. Jedynie wiara objawiona, której głosicielem jest kościół, uczy prawdziwej pobożności, i nie ma innej moralności oprócz moralności opartej na wierze św. Tę wiarę św. obja-

wioną i oparte na niej zasady moralności głosi kościół katolicki w domach Bożych. W końcu spomniął J. Eminencya na zasługi, które położyli koło założenia i dalszej budowy niniejszego kościoła, św. p. ks. biskup sufragan Śniegoń i jego następca Najprzew. ks. jeneralny wikaryusz Findinski. Po ogłoszeniu odpustów przez Przew. ks. prałata nastąpiło na życzenie J. Eminencyi tłumaczenie kazania przez O. Baudisa przed kościołem. Piękny zaprawdę i godzien pędzla widok to był, kiedy Najdostojniejszy arcybiskup w ornacie otoczony kapłanami spoczął w cieniu wieży nowego kościoła a wymowny kaznodzieja powtarzał w języku polskim jego mowę do tłumów w nabożnym skupieniu słuchających. Jasny błękit niebieski sklepił się nad uroczą doliną sparty na górach niby wspianiałych ramach pięknego krajobrazu.

O godz. 3 pop. przy odgłosie dzwonów i biciu z moździerzy powrócił Najdostojniejszy arcybiskup powozem do Jabłonkowa, odprowadzony przez banderyum, które mu aż na dworzec kolejowy towarzyszyło. Rzadka i radosna uroczystość, przy której tak wysoki księżę kościoła pojawił się w ostatnim zakątku swojej dyecezyi została zapewne na zawsze w pamięci wdzięcznych Łomnian.



Życiorys

autora pieśni nabożnych o cudownym Krzyżu świętym
w Górnej Łomnej.

Adam Sikora poeta ludowy, urodził się w Jabłonkowie w dzień po św. Łucyi roku 1819.

Ojciec jego, Adam, był z zawodu tkaczem. Matka naszego poety była Marya, z rodu Lipowskich, niewiasta cicha i bogobojna, która wraz z mężem swoim łagodnością i uprzejmością przywiązywała wszystkich do siebie. Wychowanie dzieci po Bożemu było ich najważniejszym staraniem, a całe pożycie domowe było urządzone po chrześcijańsku.

Oprócz rzemiosła posiadali oni jeszcze kawałek pola swojego i tę skromną chatkę, w której mieszkali. Tutaj życie od wczesnego ranka aż do późnej nocy płynęło pośród błęgiego pokoju. Śpiew pieśni nabożnych wśród dnia osładzał życie i dodawał wytrwałości w pracy i w codziennym trudzie. Szczególniejszym u nich było to współczucie, jakie posiadali ku biedniejszym jeszcze od siebie, czy już to użyzyć schronienia na noc, czy też kawałkiem chleba się podzielić. Osobliwie zaś w święta uroczyste, w Wigilią Bożego Narodzenia już przed czasem sobie kogoś zaprosili do stołu na te dni. A były wdedy wogóle nieszczęśliwe czasy, albowiem nasze okolice zostały w ten czas kilkakrotnie dotknięte przez nieurodzaj, który spowodował znowu głód i który osobliwie tem biednym najbardziej dokuczał, którzy, aby tylko głód zaspokoić korę z drzew i różne trawy gotowali. Następstwem tego zaś były znowu zaraźliwe choroby, na które dziesiątki ludu

umierało. Wiele to pozostawało sierót, z których nasi Sikorowie nie jedną do siebie przygarnęli, póki któremu jaka dalsza opieka się nie znalazła.

Z ich własnych dzieci najstarszy, nasz Adam Sikora, w ósmym roku życia zaczął uczęszczać do szkoły. Była to w ten czas szkółka parafialna o dwóch klasach, nauczyciel starszy Konert, był zarazem i organistą przy kościele, młodszy nauczyciel był Sztwérak, katechetą zaś był ks. Baar.

Uczęszczając nasz Adam chętnie do szkoły zwracał swą pilnością i swemi zdolnościami uwagę swych nauczycieli, którzy też ówczesnym zwyczajem nagrodami odznacжали swego ulubionego ucznia. I tak zaraz w pierwszym roku otrzymał książkę w nagrodę pod tytułem „Książka modlitewna dla katolickiej młodzieży od pewnego księdza świeckiego dyecezyi Wrocławskiej austriackiego cesarskiego królewskiego Śłońska w Cieszyźnie w roku 1823“. Autor podpisany J. K. Ksiądz świecki w przemowie do niej pisze: „Wydałem dla was kochane dziatki młodzieniaszkowie i panienki tę książkę, a to we waszym polszczyźnie bliższym języku“. Książka ta znajduje się także w bibliografii druków polskich ks. Cieszyńskiego, ks. Józefa Londzina.

I tak dalej przez cały przeciąg czasu uczęszczania swego do szkoły otrzymywał on rok rocznie jakąś nagrodę za pilność i dobre zachowanie się. Spostrzegłszy u chłopca niezwykle talent, radził ówczesny dziekan jabłonkowski ks. Piontek, aby go posłać do szkół dla dalszego kształcenia się i byłby też chłopak dalej chętnie się uczył. Jednak rodzice Adama widząc w nim najlepszą swego ubóstwa podpórę, nie mogli się z nim rozstać i tak pozostał Sikora w domu rodzicielskim, ucząc się rzemiosła tkackiego.

Młodzieńcze jego lata mijają w pośród rówieśników przy niewinnych zabawach i uciechach we wolnych chwilach. W tygodniu każdy pracą zajęty, latem

od godz. czwartej zrana do samego zmierzchu, a zimą od godz. piątej rano do dziewiątej wieczorem. Wyjątek stanowiły tylko soboty i dni przed uroczystymi świętami, w których to dniach już przed wieczorem kończono pracę za warsztatem i przygotować się na jutro żaden nie omieszkiał. Były też i na te wieczory różne już prace stale ustanowione. I tak poprawa narzędzi i różnych sprzętów domowych, dalej łupanie szczyp i lanie łojowych świec do oświetlenia domostwa, topienie siarki, maczanie w niej drzazg, które zastępowały dzisiejsze zapalki i t. p. prace, wszystko to miała młodzież, na swojej staranności i jeden od drugiego się tego nauczył.

W niedzielę znów i święta po nieszpórach latem bawiono się ochoczo gromadnie na pobliskiej polance Skotni w różne gry, i jeżeli który zagrał na skrzypkach lub zapisał na piszczałce, to sobie i potańczono na murawie i zaśpiewano wesoło. Były to zaiste nie ubliżające czci ani zdrowiu zabawy.

Przy uroczystościach kościelnych, jako to w ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia, w uroczystość Bożego Ciała i w oktawę całą, młodzież ta ubrana w lśniące od srebra mentyczki i zielone aksamitki trzymała strażę i towarzyszyła w procesjach.

We wszystkim tem bierze udział nasz Adam Sikora, a jego zdanie i słowo wypowiedziane pomiędzy współtowarzyszami ma takie znaczenie, że w razie nieporozumień pomiędzy nimi spór łagodzi, a oni go też usłuchną, on zaś za to coś na uciechę znajdzie opowiedzieć lub jakąś zwrotkę, do tej okoliczności stosowną, zaraz zaśpiewać.

Nie znajdzie się w Jabłonkowie, ani w okolicy jego, familia, z którejby bodaj jeden lub drugi członek nie odbył pielgrzymki do Kalwaryi i Częstochowy; to też i nasz Adam parę razy w młodości odbył te pielgrzymki, nie zaś koleją, jak to dzisiaj się odbywa, ale pieszo tam i napowrót, a była to także ta droga,

którą niejedna książka lub pieśń nabożna polska do rąk Jabłonkowień się dostała.

Kiedy nasz Adam miał lat 22, umarł mu jego ojciec, w r. 1841. Na syna teraz przyszła kolej starać się o matkę i rodzeństwo; i prawdziwie po synowsku opiekował on się swoją matką, która nieraz przed przyjaciółmi lub sąsiadami z łzami w oczach dziękowała Bogu, że dał jej tak dobrego syna, i za jej to tylko namową i prośbą dał się tylko nakłonić do zamienienia swego swobodnego stanu Sikora.

W roku 1845. mając lat 26 pojął sobie za małżonkę Annę z domu Płoszków liczącą lat 21.,

Młodzi ci małżonkowie mając zdrowe nauki i dobre przykłady od swych ojców, byli też tem samem odzwierciedleniem ich życia bogobojnego, pracowitego i uczciwego.

Rok 1846. był pamiętny dla Jabłonkowień; po raz pierwszy miał przybyć do miasteczka biskup, udzielać św. Sakramentu bierzmowania. To też wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy na tę rzadką uroczystość się gotowali i nasz Sikora wyjechał z konną banderyą na powitanie tego księcia biskupa i w dniu 11. lipca obaj ci młodzi małżonkowie tenże sakrament św. zarówno z innemi przyjęli.

Rok 1847. był znowu początkiem szeregu nieszczęść i klęsk, które nawiedziły miasteczko, okolice i jej mieszkańców. W dniu 9. czerwca, w oktawie Bożego Ciała spaliła się jedna trzecia część miasteczka, nieurodzaje w polu i powódź spowodowały głód i następstwem tego była straszliwa grasująca choroba, na którą dziesiątki ludu pomarło. Rodzina Sikory z tego ocalała, z wyjątkiem brata Adamowego, który także na tę chorobę umarł.

Rok 1848. i w Jabłonkowie dał się odczuć. Przechodzi pięćdziesiąt tysięcy austriackiego żołnierza na przeciw powstańcom węgierskim. W samem mieście

z rozporządzenia cesarskiego w dniu 18. kwietnia powołano do utworzenia gardy nacyonalnej około 80 obywateli, porozdawano broń, i obowiązkiem ich było uczyć się robić nią i do tego kolejno straż w mieście i poza miastem odbywać. Że w takich okolicznościach wszelka regularna praca ustała, łatwo sobie pomyśleć, a przez to znów bieda i niedostatek pomiędzy ludem się lęgły. I nasz Adam Sikora sprawował urząd jednego z dziesięciu wybranych gardzistów do wspólnej rady. W tymże też czasie utworzył i napisał po pierwszy raz w całości o kilkunastu zwrotkach pieśń okolicznościową do gardzistów.

Pieśń ta, na równi z wielu innymi pieśniami świeckimi spaliła się przy pożarze domu rodzinnego Sikorów w r. 1890. Mogłyby się te piosnki jeszcze znaleźć, gdyby się odnalazł manuskrypt pieśni różnych Sikory, które od brata jego w roku 1873, otrzymał bawiący wtenczas w Jabłonkowie ks. Ign. Świeży.

W roku 1855. piątego października umarła matka Sikory.

Pożycie Adama Sikory było tak samo, jak już na początku pisano o jego rodzicach, bogobojne, pilna praca połączona z codziennem uczęszczaniem przynajmniej jednego z domowników na mszę św. do kościoła, ze śpiewem pieśni nabożnych rano wśród dnia i wieczorem, z tą tylko różnicą, iż z wzrastającą familią i coraz większym upadkiem rzemiosła tkackiego, równocześnie coraz większa potrzeba i większa starość co dzień się wznagały.

To też, skoro tylko które z podrastających dzieci potrafi węzełek na nici zrobić, już jest pomocą w pracy, a cała ta familia przy usilnej pracy od wczesnego ranka, aż do wieczora nie może więcej nad 1 złr. 20 ct. do 50 ct. przez cały tydzień zarobić. Ażeby zakupić przędzy potrzeba było na parę dni z domu się wybrać do okolicznych wiosek i dalej poza granicę do Węgier,

„do Słowiok“ i do pobliskich wiosek w Galicyi. Potrzeba było od chaty do chaty się zgłaszać, a to zawsze zimową porą, z przędzą na barkach w nóżce, lub też na sankach do domu sprowadzić. Nieraz rześisty pot lał się z czoła pod ciężarem, choć kołem śnieg pada i mróz silny i wiatr dmie.

Mimo tego było się nieraz trzeba zadowolić kawałkiem tylko chleba lub owsianego placka.

Wszystko to jest udziałem i naszego Sikory. On zasie, kiedy w niedzielę i w święta, przyszedłszy po zakończonem nabożeństwie z kościoła do domu, kiedy inni używali sobie spoczynku, siada do stołu i pisze i spisuje do całości wiersze, które wśród tygodnia przy pracy był sobie ponotował na kawałkach papieru, a gdy wieczorem przychodzą sąsiedzi lub krewni i znajomi, zasiadają na ławach latem na podsieniu, a zimą około pieca i gawędzą, nasz Sikora zawsze potrafił coś zajmującego opowiedzieć, a kiedy otrzymał wypożyczoną od ks. wikarego Szczygła do przeczytania Gwiazdkę cieszyńską, to już wszystko opowiedział, co wyczytał nowego. Nie było jeszcze w ten czas kolei ani telegrafu u nas, poczta tylko parę razy w tygodniu przywoziła, a poseł raz w tygodniu w sobotę zaszedł do Cieszyńska. Od czasu do czasu przychodzili kupcy z Orawy po płótno, i ci chodząc po świecie, zawsze też coś przynieśli nowego.

Nasz Adam Sikora korzysta ze wszystkiego: gdy co nadzwyczajnego słyszał lub wyczytał, zaraz użył tej okazji, ażeby to zastosować i ułożyć w pieśń. I tak kiedy córka arcyksięcia Albrechta, Klotylda, spaliła się we Wiedniu, on tutaj układa sobie pieśń, w której boleje nad tragiczną śmiercią tej tak młodej dziewicy i cieszy w niej ojca stroskanego. Kiedy budowano pierwszą fabrykę przędzalną w przysiółku miasta w Sigle, on w pieśni swej dziękuje przedsiębiorcy za to nowe źródło zarobku dla ubogiej ludności i zachęca nią tenże

ludek do pracy we fabryce. Budują gdzieś szkołę w pobliskiej okolicy, on zaraz w swojej pieśni raduje się, że przybywa nowe ognisko oświaty. Kiedy uczczono krzyżem zasługi długoletniego nauczyciela w szkole miejskiej Jabłonkowa, on znów w swojej pieśni dziękuje mu za jego żmudną pracę około dziatwy szkolnej i dziękuje cesarskiemu staroście zarówno za przybycie i oddanie tego zaszczytu monarszego. Przyjeżdża do Jabłonkowa ks. biskup, on swą pieśnią wita dostojnego arcypasterza i tak na każdym niemal kroku znajduje okazję i treść do pieśni, zaraz takową układa, pisze i podaje do śpiewania.

A kiedy dziatki jego przychodzą z prośbą do niego: ojcze ułóżcie nam powinszowanie dla ks. katechety lub p. nauczyciela albo też dla którego z krewnych na imieniny, nie odmówił im tego nigdy; uśmiechnął się tylko, a w najbliższą niedzielę kiedy poprzychodzono z nieszpórów zawołał do siebie jedno z dziatek, umiejące już czytać i znów wszyscy słyszeli i mogli zaśpiewać piosenkę nową.

Takim sposobem powstały: Kolęda Pastuszków, Przychód św. Trzech króli, Pieśń o św. Dorocie. U siebie potem chłopców wraz ze swemi dziećmi w domu wyuczał śpiewania tych pieśni za jego wskazówkami, razem sprawiali i lepili, co im do tego grania było potrzebnem, a przy tej okazji nie jedną piękną powiastkę na zakończenie im opowiedział lub też na jakąś zabawę w pomieszkaniu pozwolił.

Pewnego razu przychodzi doń najmłodsza w ten czas jego córka Rozalia i mówi: Ojcze dla każdego z braci moich ułożyliście pieśń o pastuszkach i dla mnie też ułóżcie! Tak powstała pieśń Dzieci (kolęda 29*), w której przez Różę daje śpiewać o swem ubóstwie i każe nieść kwiatki w darze Jezuskowi.

*) A. Sikora, Pieśni nabożne, Kraków 1887. str. 217.

W najbliższym sąsiedztwie Sikory naszego, mieszkał przeszło ośmdziesiąt letni staruszek J. Paduch u swego syna na wymowie; byli to pomimo różnicy wieku wierni społu przyjaciele. Miał tenże staruszek taką cześć i takie zamiłowanie dla św. Krzyża w Górnej Łomnej, że pomimo swego podeszłego wieku co niedziela przy możliwie tylko sprzyjającym czasie pogodnym tamże podróżował.

Na jego prośby i życzenia ułożył i napisał Sikora te piękne pieśni o św. Krzyżu w Górnej Łomnej które też nakładem tego staruszka drukowane zostały.

Drugim dobrym przyjacielem naszego Sikory, chociaż znów nierówny co do stanowiska i majątku był A. Poloczek, mieszczanin, mąż przyjacielski i życzliwy, a będąc pierwszym śpiewakiem przy kościele, nie raz on te pieśni naszego Sikory zaśpiewał, czy już to w drodze idąc na odpusty, czy też i w kościele, czem naszemu pociu zawsze wielką uciechę i ukontentowanie sprawił i nowej znów zachęty dodał.

Bo chociaż coraz większa starość o utrzymanie familii go dociska, a zdrowie jego bardzo słabe nie pozwala na tak usilną pracę, jakby było potrzebnem, on nie szemrze, nie narzeka, nie uskarża się, ale w cichej cierpliwości nie tylko, że sam siebie uspakaja, ale i swych przyjaciół lub sąsiadów, jeżeli którego jakie utrapienie dotyka, do cierpliwości i znoszenia tego krzyża zachęca, podając przykłady ze słyszanych nauk i kazań w kościele, lub też z przeczytanych przez siebie książek nabożnych i żywotów św. Pańskich.

Również i w zawodzie swoim tkackim nie zaniedbał być doskonałym rzemieślnikiem, nad niejedną rzeczą się zastanawiał i takową swymi pomysłami udoskonalał, a gdy była dobra, to i współrzemieślnikom tak robić zalecał.

Wspomnieć i to wypada, że był on również wielkim miłośnikiem sadu owocowego, gdzie się tylko

u sąsiadów lub znajomych o dobrem drzewie owocowym dowiedział, już to nie omieszkał, ażeby z niego i w swoim ogrodzie drzewka nie zaszczepił a pielęgnować zaś zawsze swym dziatkom zalecał.

Jego to życzliwość, jego też skromność, jego pokora i to zadowolenie ze swego położenia, nietylko wiązały doń serca wszystkich, ale nadto znamionowały, że to mąż pełen dobrego serca i prawdziwych cnót chrześciańskich.

Aleć stan zdrowia jego nie poprawiał się, owszem Sikora coraz bardziej zapadał na siłach. Często w nocy gdy kaszel przerywał mu sen, on wstawszy z łóżka, siada przy stoliku, zapala światło i notuje i spisuje sobie wiersze do której już zaczętej pieśni, a dopiero nad ranem może użyć spokojniejszego snu.

W listopadzie roku 1871. zachorował już obłożnie nie tyle cierpiąc na ciele, ile na duszy, często bowiem mawiał do swych dzieci: boję się o was dzieci, iż po mojej śmierci jako pszczoły z ula rozlecicie się po świecie.

Bogobojny i pracowity prowadząc żywot, światobliwą też i umarł śmiercią.

Gdy choroba już tak coraz większe przybierać poczęła rozmiary, że przychodzący lekarz Dr. Tarnawski smutną gotowości na śmierć zwiastował mu potrzebę, zmieszał się on i zasmucił nieco, mówiąc: pięćdziesiąt lat mam, ale jeszcze i teraz chciałbym żyć i pracować dla tych moich dziattek, które po mojej śmierci zostaną sierotami, dla nich to radbym przeciągnąć swój żywot, a także i tego doczekać, ażebym te moje pieśni widział drukowane. Ale niebawem uspokoił się i mówił: Pan woła: gotowy, o Panie sługa Twój! Kazał i prosił zawołać mu kapłana, aby go na przyjęcie Zbawiciela przysposobił i którego też z wielkim nabożeństwem i tkliwem serca uczuciem przyjął. Ostatniego olejem św. namaszczenia jeszcze nie otrzymał, sądził bowiem kapłan, że niebezpieczeństwa śmierci podotąd jeszcze niema.



Ależ po paru dniach znacznie się znów choroba pogorszyła, tedy powtórnie prosił przywołać mu kapłana, ażeby mógł otrzymać i to ostatnie olejem św. namaszczenie.

Przedtem już był sam własnoręcznie testament spisał, który do przejrzenia obecnemu kapłanowi ś. p. ks. T. Janikowi podał. Zaczny ten kapłan był sam w głębi wzruszony tem wszystkim, co widział i przy odejściu swem pocieszał płaczące dziatki i stroskaną ich matkę.

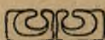
Koło południa, zwoławszy ku sobie wszystkich pięcioro dziątek, kazał pokłekać około siebie, a wsparty nieco z podanej sobie kropielniczki wodą święconą pokropił klęczących i błogosławił mówiąc: „W Imię Boga w Trójcy św. jedynego, Ojca Syna i Ducha św. błogosławię wam, by was zachowywał od wszystkiego złego na duszy i na ciele, by wam udzielał Swego błogosławieństwa na tym świecie; byliście dobrzy i posłuszni dla mnie, bądźcie teraz dalej i dla waszej matki. Nieubliżajcie jej w niczem i nie opuście jej w życiu, nie dajcie też upaść i chacie rodzinnej, życie między sobą w zgodzie i jedności, ażebyście dali przykład z siebie innym. Zachowajcie wszystko, com was kiedy pouczał przez całe życie.

Wypełniajcie Boskie przykazania i starajcie się być dobrymi i uczciwymi na ziemi, a przez to i mnie jako ojcu waszemu za to, żem was tak wychował i poza grobym cześć będziecie przynosić

Słowa te wielkim bólem i miłością przejęte, wrywały ze sere dziątek głośnie łkanie i nieukojonny płacz. On zaś prosił, aby ukoili żalność, aby myśleli, że idzie w świat inny, piękniejszy, że idzie tam do tego Jezusa, który się w stajence był narodził, którego on tak ukochał i te wszystkie pieśni na Jego cześć i chwałę napisał i do tych pastuszków, z którymi się teraz już będzie cieszył tam w niebie na wieki.

„Po mojej śmierci módlcie się często za mnie, a Chrystus mnie i was wybawi a potem nadejdzie czas, gdy się wszyscy razem zobaczymy znów w niebie“.

Jeszcze skinał ręką i prosił podać mu krzyż wiszący nad łóżem na ścianie, całował rany Zbawiciela, prosił jeszcze zapalić gromnicę i modlić się wszystkim na głos i trzymał gorejącą świecę w ręce. Gdy najstarszy z dzieci Jan przedpowiadał z książki litanię za konających, on równocześnie z nimi słowa powtarzał z głębi serca ale słabym już tylko głosem wymawiał: „Jezus, Marya, Józef, wam oddaję duszę i ciało moje. Jezu słodki przyjmij ducha mego“. A gdy już i mówić nie mógł i oczy w ślup stawały, jeszcze pocałunek ostatni złożył na krzyż i tak żywot swój znoyny, cichy i pracowity zakończył w sam dzień swoich urodzin, czternastego grudnia roku 1871.



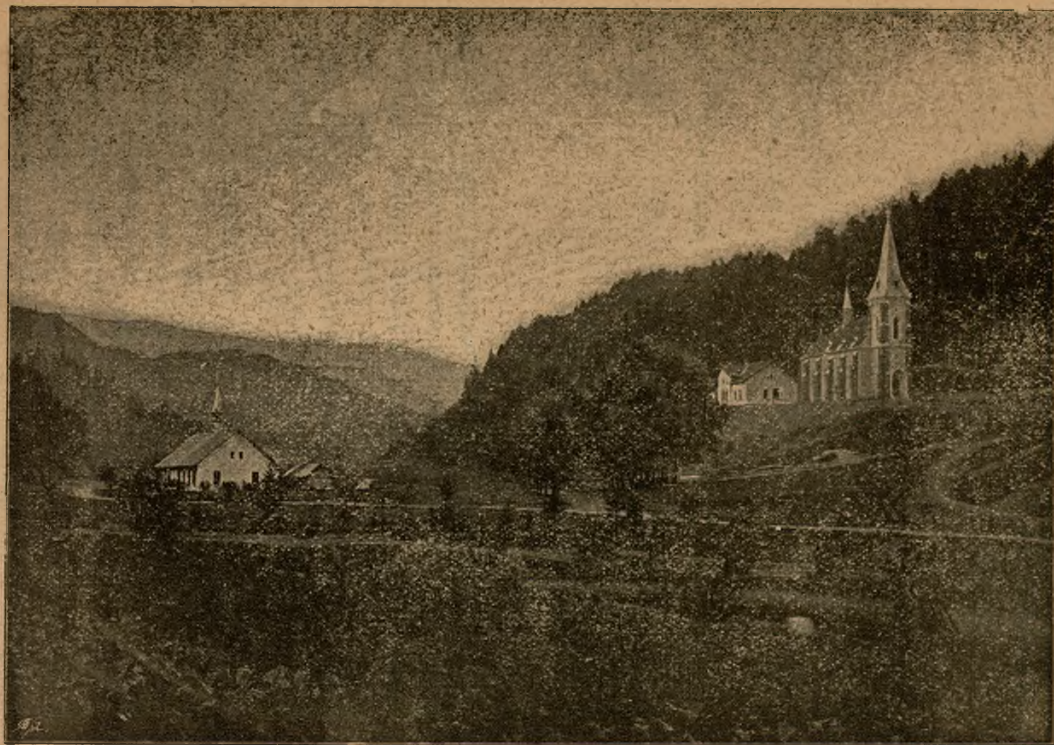
„Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewać będę“.

Ps. 88. 2.

Śpiewajcie Panu, a błogosławcie Imieniowi Jego: opowiadajcie odednia do dnia zbawienie Jego“.

Ps. 95. 2.

ZBIORY
S. ZAHRADNIKA



Widok kościoła parafialnego w Sałajce.



8/11/11

Dex. '02

KD II 2081